

PRACA nad sobą

Materiały zeszytu 38, sierpień 2005 roku

UCZCIWOŚĆ WOBEC SIEBIE

- Jesteś człowiekiem uczciwym! Na pewno!
- Ale są różne uczciwości..
- Nie prowadzisz szalbierskich interesów, nie oszukujesz, nie kradniesz, dotrzymujesz słowa, oddajesz pożyczone rzeczy i książki. To świadczy o tobie dobrze.
- Nie tylko przy ludziach, ale i wtedy, gdy cię nikt nie widzi, nie rzucasz w mieście papierków na chodnik, a na wsi butelek na pole. To znakomicie.
- Ale jeśli stoisz w cudzym pokoju przed zasunięta szuflada, nie odsuniesz jej z ciekawości? Przecież nic sobie nie weźmiesz, chcesz tylko wiedzieć, co tam przyjaciel trzyma.
- A gdy leży czyjś pamiętnik lub czyjś otwarty list, a nikogo nie ma w pobliżu, czy nie usiłujesz przeczytać? Przecież nikomu nie powiesz, a chcesz tylko wiedzieć.
- Czy w sytuacji, gdy jesteś sam, zachowujesz się zupełnie tak samo, jak przy ludziach?
- Jeśli tak, to jesteś rzeczywiście człowiekiem uczciwym.
- A jeśli nie, to sobie pomyśl, że nigdy nie jesteś sam. Niektórzy muszą sobie powiedzieć, że Pan Bóg ich zawsze widzi. Innym wystarczy świadomość obecności anioła stróża. A ktoś kiedyś powiedział: „ja sam przed sobą chcę być uczciwy „.

brat Paweł

OKREŚLIĆ SIĘ W ŚWIECIE

Żyjąc w diasporze staram się nie tylko obserwować religijne życie członków różnych denominacji wyznaniowych, czy nawet religijnych w Polsce. Pragnę także konfrontować znane mi postawy mych braci w wierze - mariawitów z postawami ludzi należących do innych wyznań lub religii. Oto wnioski z moich przemyśleń.

Powszechnie się twierdzi, że Polska jest krajem wierzących, a w tej grupie ponad 95 % to chrześcijanie rzymskokatolicki. Jeśli do oceny tego twierdzenia stosować zasadę, że za członka danej denominacji wyznaniowej uważa się człowieka, który w danym wyznaniu chrześcijańskim jest ochrzczony, wniosek o przewadze w Polsce rzymskich katolików jest niepodważalny. Nieco inaczej rzecz się ma, gdy ocenimy liczbę praktykujących wiernych. Wtedy nawet statystyki kościelne wykazują, że między formalnie przynależnymi do Kościoła Rzymskiego, a praktykującymi wiernymi jest spory rozróż. Zbyt wielu jest tak zwanych wiernych z nazwy. Uważam, że te same zasady co do przynależności wyznaniowej odnoszą się do wiernych innych wyznań chrześcijańskich w Polsce. Różnią się tylko wielkościami nominalnymi.

Środowiska mariawickie i innych mniejszości wyznaniowych i religijnych przeżywają trudności. Polskie społeczeństwo zawsze się charakteryzowało tak zwanym tradycjonalizmem religijnym i stosunkowo niskim stopniem intelektualnego przeżycia tajemnicy wiary. Cechy te powodowały, że wszelkie ruchy religijne nie znajdowały szerokiego odbicia w naszym społeczeństwie. To prowadziło do tezy głoszonej przez triumfalistów, iż społeczność polska jest zawsze wierna jednemu Kościołowi. Stan ten, już w okresie sprzed II wojny światowej prof. Stefan Czarnowski określał jako zatracenie się jednostki w zbiorowości; uznaniu się przez jednostkę za cząstkę w gromadzie. Obecnie profesor Jan Holówka odwołując się do E. Fromma uważa że wielu ludzi nie ma życiowych ambicji, nie ma pomysłu na życie. Wobec tego ludzie ci adaptują się do najsilniejszej organizacji, którą znajdują w swym otoczeniu i trzymają się jej zasad. W takiej sytuacji jednostka zwolniona jest z samodzielnego myślenia. Reagowanie w zgodzie z całą zbiorowością, do której się należy, jest wystarczającą przesłanką do zaliczenia się do tej grupy. Stan ten prowadzi do

zarzutów formułowanych przez badaczy zachodnioeuropejskich, iż wiara w Polsce nie ma podbudowy umysłowej. Bazuje ona na tradycji i praktyce gromadnej, w wyniku czego jest płytka i powierzchowna.

Wydaje mi się, że te oceny należy przenieść i na nasze, mariawickie środowisko. Kościół Mariawitów, wbrew zarzutom przeciwników, nie bazował wyłącznie na religijności ludowej. Od samego początku swego istnienia starał się pogłębić ludzką wiarę merytorycznie, czego dowodem nich będą choćby roczniki „Maryawity” sprzed I wojny światowej. Mimo tego nie można nie zauważyć, że środowisko mariawickie dotknięte jest tymi samymi przyzwyczajeniami z adaptacją jego członków do grupy silniejszej na danym terenie. W parafiach większych więź mariawicka pozwala wiernemu czuć się silnym i znajdować oparcie wśród współwyznawców. Odmiennie sprawa ta wygląda w parafiach mniejszych, gdzie napór społeczności większościowej jest trudniejszy do odparcia. A już przejście jednostki z większej grupy parafialnej do diaspory powoduje zagubienie się, lęk przed innością wynikający z bezradności w zakresie udowodnienia swych racji. Za tym idzie chęć pilnego wtopienia się w nową grupę silną i bezwzględną nawet za cenę utraty idei, w której jednostka się wychowała i do której się do niedawna przyznawała. Można by powiedzieć, że nie wielka to starta, gdy ze społeczności odchodzi jednostka słaba ideologicznie. Jednostka taka nie jest też cennym nabytkiem owej większej organizacji chyba, że będzie to oceniane powierzchownie i na zasadzie formalnej. Ja jednak uważam, że każda formalna utrata członka jest dla małej społeczności wielką stratą. Osłabia to tę społeczność i stawia ją w gorszej sytuacji w stosunku do organizacji przeważającej. Jednak nie ta okoliczność wydaje mi się krańcowo zła. Najgorsza w tej sytuacji jest niezaradność człowieka i brak jego przygotowania do życia w diasporze. Winę za ten stan rzeczy rozłożyć trzeba tak na owego odchodzącego członka, jak i na organizację kościelną, która w określonej sytuacji w kraju nie wyposażała swego wyznawcy w stosowne umiejętności pozwalające żyć wśród ludzi o innej orientacji ideologicznej. W innej sytuacji niż ta przed I wojną światową trzeba szukać innych metod pogłębiania wiedzy religijnej przez „szeregowych” mariawitów.

Człowiek bez ambicji ideowej, bez głębszego zrozumienia idei prowadzących jego organizację kościelną, nie poradzi sobie w diasporze. Ciśnienie otoczenia jest tak wielkie, że trzeba silnego

charakteru pozwalającego na obronę swoich przekonań. Ale potrzeba też i wiedzy. W natłoku spraw codziennych wielu ludzi nie ma czasu i chęci na pogłębianie wiedzy o ideach, w których żyje. Wskutek tego łatwo jest potem spalić więzi łączące z dawnym środowiskiem. Nie jest to jednak postępowanie właściwe człowieka myślącego i wiedzącego w co wierzy. Człowiek wyposażony przez Boga w wolną wolę i umysł nie może zaniedbać pogłębiania swej wiary. Takie pogłębienie pozwoli na ugruntowanie przekonania o potrzebie, o konieczności trwania w określonych ideach i praktykach. Będzie to swoista praca nad sobą, która pozwoli na określenie się przez siebie samego. Jest rzeczą organizacji kościelnej i zakonnej uczynić tę pracę łatwą i przyjemną.

Głębsze poznanie idei pozwoli na godne życie w każdej rzeczywistości. W diasporze taka jednostka stanie się - nawet nieświadomie - propagatorką idei którymi żyje, na pewno zaś nie straci sama z oczu zasad, które się zwą mariawityzmem. Być sobą, to znaczy być człowiekiem świadomym swych przekonań.

Andrzej Wiśniewski



ŚMIERĆ ŚWIADOMOŚĆ I CZŁOWIECZEŃSTWO

Nasza notatka odredakcyjna „Trzy śmierci” na pierwszej stronie poprzedniego, 37. zeszytu „Pracy nad sobą” pobudziła troje naszych autorów do napisania wypowiedzi na ten temat. Zamieszczamy je poniżej.

PRAWO DO ŚMIERCI ?

Od młodych lat przygarniam zwierzęta. Nauczyl mi tego moi rodzice, którzy nigdy nie pozostawali obojętni na krzywdę i cierpienie naszych „mniejszych braci”.

Ale przychodzi czas, gdy zwierze jest stare i chore, czasem bardzo cierpi. Przyjęło się, że w takiej sytuacji można, a nawet należy ulżyć mu w cierpieniu i zdecydować się na eutanazję.

Zdarzało mi się wielokrotnie podejmować taką tragiczną decyzję i muszę przyznać, że przychodzi mi to coraz trudniej. Chociaż przecież wiem, że mój mały przyjaciel nie będzie już cierpieć, a inna zwierzęca sierota zyska możliwość przeżycia u mnie godnie resztek życia.

Do umierającego zwierzęcia zawsze łagodnie przemawiam, korzystając ze słów, które zna, i głaszczę je. Także wtedy, gdy nawet lekarzowi się wydaje, że jest już „nieprzytomne” czy „nieświadome”. Nie rozumiem ludzi, którzy oddają swego przyjaciela do uśpienia i odchodzą od niego, bo „nie mogą patrzeć”, zostawiając go samego w tej najgorszej przeciwieństwie chwili życia, nic nie rozumiejącego i wylęknionego.

Zwierzę w swych reakcjach i odczuciach jest bardzo bliskie człowiekowi.

Czuwając przy umierających bliskich ludziach przekonałam się, że mogą sprawiać wrażenie nieprzytomnych i nieświadomych, a wrażenie to wynika tylko z ich niemożliwości komunikowania się z otoczeniem. Gdy człowiek słabnie i nie może mówić, próbuje coś napisać. Gdy i tego nie może uczynić, chce skinąć głową w odpowiedzi na pytania. Jeśli i to jest ponad siły - próbuje mrugnąć powieką.

Mój ojciec umierając słabł powoli i w końcu stracił z nim kontakt. Jednak nic nie wskazywało, że stracił przytomność - patrzył przed siebie wiele godzin, ale nie mógł poruszyć żadnym mięśniem, nawet powieką. Mówiłam do niego w nadziei, że mnie słyszy...

Jeszcze dobitniej mogłam zobaczyć takie słabnięcie u matki, umierającej na zespół miasteniczny o nieznanym podłożu. Czasem leżała „nieprzytomna” jak to mówili lekarze, tylko, że potem, gdy wracały siły, potrafiła opowiedzieć wszystko, co się wokół działo. Nie była więc nieprzytomna. Kiedy w takim stanie odwiedziła ją znajoma, a ona nie wiedziała, jaki dać znak, że jest świadoma, w końcu udało się jej poruszyć mały palec u ręki, co zostało zauważone. Później opowiedziała, jak to był wielki trud. Było to kilka dni przed śmiercią.

Takie obserwacje pouczają mnie, że ryzykowne jest orzekanie o „nieprzytomności” na podstawie oznak zewnętrznych (nie wchodzę tu w kwestie medyczno-aparaturowe, też nie dające

jednoznacznych rozstrzygnięć; rozważałam to w innym miejscu). Dlatego „nieprzytomnego” i umierającego (człowieka czy zwierzę) traktuję tak, jakby wszystko słyszał i rozumiał.

Zabicie pani Terri Schiavo uważam za czyn okrutny. Z migawki telewizyjnej odniosłam wrażenie, że jej oczy reagowały na otoczenie. Nie mniej okrutny jest sposób jej uśmiercenia. Nie skazuje się na śmierć głodową skazańca ani nawet muchy w słoiku, lepiej ją szybko uśmiercić packą. I bynajmniej nie dlatego czyn ten uważam za haniebną, że jestem przeciwniczką eutanazji. Przeciwnie - uważam, że w pewnych sytuacjach człowiek może chcieć decydować o swoim życiu i - być może - ma do tego prawo. Jednak dotyczy to osób, które **świadomie mogą to uczynić**. Terri Schiavo z pewnością zdecydować o sobie nie mogła.

Dlatego właśnie coraz trudniej mi podjąć decyzję o eutanazji, gdy mój zwierzęcy przyjaciel jest nieuleczalnie chory. Przecież tak naprawdę nie wiem, jak bardzo on cierpi, czy chce wytrzymać to cierpienie, czy może wolałby umrzeć. On mi tego nie powie. Człowiek czasem może nam to powiedzieć. Może nam też powiedzieć, że wbrew cierpieniu chce żyć dalej. Może i Terri chciała? Niestety nie pytano jej...

Honorata Korpikiewicz

MOJE DZIWNE PRZEŻYCIE

W nawiązaniu do sprawy morderstwa Terri Schiavo i decydowaniu przez lekarzy kto i kiedy jest już w całkiem „nieświadomej” fazie umierania, kiedy go można dobić czy to pobrając jego narządy dla innych ludzi, czy po prostu - jak w przypadku pani Schiavo - aby oszczędzić kosztów utrzymania, chcę opowiedzieć o pewnym przeżyciu, które być może ma do tej sprawy jakieś odniesienie.

Przed wszystkim muszę się zwierzyć, że modląc się systematycznie, uprawiając adoracje i odpowiednie medytacje o własnej świadomości nabyłem zdolność kierowania - w pewnym zakresie - swoimi snami. Ot śni mi się, że ktoś mi chce uciąć głowę, a ja rozumiejąc, że

mi się to tylko śni, kieruję topór w inną stronę i ów ze snu zaczyna rąbać polana. Gdy tonę, a w porę sobie uświadomię, że to sen, mogę albo spowodować pod nogami dogodną mieliznę, albo stać się superplywakim, dla którego głębie, gigantyczne kipiele i bałwany to drobiazg. To są takie praktyczne, bynajmniej nie jakieś cudowne umiejętności. Wielu ludzi je posiada. Piszę o nich tylko dlatego, żeby dalszy ciąg był lepiej zrozumiały.

Kiedyś śpiąc na tapczanie pod ścianą mej kawalerki śnił mi się jakiś nudny sen i ja zdawszy sobie z tego sprawę zamiast zmienić jego fabułę postanowiłem się obudzić. Jeśli wiem, że śpię, to mogę się świadomie obudzić - pomyślałem. Wykonałem jakieś gwałtowne ruchy całym ciałem i już mi się zdawało, że się obudziłem. Ale nie, to mi się tylko śniło, że wykonałem te ruchy i że się obudziłem. Stwierdziłem że śnię dalej tylko w zupełnie innej scenarii snu. Wykonałem następną energiczniejszą próbę i znów się przeniósłem w inną scenię ale nadal spałem i śniłem. Dopiero przy czwartej, usilnej próbie uzyskałem efekt, ale taki, że mnie przeraził.

Oto uruchomiła się świadomość dzienna związana ze zmysłem wzroku - ale tylko z tym jednym zmysłem. Powieki miałem ledwo rozchylone i przez szparę widziałem jakąś płaszczyznę. Rozpoznałem bez trudu po kolorze i fakturze, że to ściana mojej kawalerki. Ale która? Tapczan stał w narożniku. Nie potrafiłem nawet ocenić odległości widzianej ściany od mojej głowy (teraz myślę, że może miałem rozchylone powieki tylko u jednego oka). Zmysł „równowagi” (góra-dół) też nie działał, nie wiedziałem jaka jest moja pozycja na tapczanie. Jak są ułożone moje ręce, nogi? - również zmysł dotyku nie funkcjonował. We śnie próbowałem przecież robić gwałtowne ruchy ciałem. Może jestem skulony w jakiejś nieprawdopodobnej pozie, a głowę mam silnie wychyloną do tyłu i widzę jakiś fragment ściany „do góry nogami”? Opanowała mnie rozpacz. Oprócz tego, że jestem w swojej kawalerce o czym pouczała mnie barwa i faktura ściany i że jest dzień - bo tę ścianę widzę jasną, nie wiedziałem nic. Żadnej możliwości poruszenia się (choćby szerszego rozwarcia powiek),

usłyszenia czegoś, nie mówiąc o zawezwaniu jakiejś pomocy. Kompletna bezradność. Przestraszyłem się, że przez samowolną chęć obudzenia siebie wpadłem w letarg. Zacząłem myśleć jak to będzie, gdy zauważywszy, że brak mnie w pracy, koledzy z przedstawicielami władzy włamią się tu po tygodniu i pochowają mnie w stanie letargu.

Jak długo to trwało nie wiem. Mnie się wydawało, że bardzo długo, choć pewnie były to tylko minuty.

Po pewnym czasie odzyskałem słuch - za oknem krzyczały bawiące się dzieci, w pokoju brzęczała jakaś mucha. Potem sprawy zaczęły się regulować już w krótkich odstępach czasu. Zadziałał „zmysł równowagi”; wiedziałem teraz gdzie jest góra, a gdzie dół, a tym samym się dowiedziałem, że leżę jak zwykle na prawym boku wzdłuż tapczanu, zaraz też pojawił się dotyk, a w kilka sekund potem zjawiała się zdolność ruchu, otwarłem całkowicie oczy, wstałem ubrałem się, pomodliłem, podziękowałem za szczęśliwe zakończenie przygody i przyrzekłem sobie nigdy się więcej nie budzić „od środka”, „na siłę” wbrew naturalnym procesom budzenia.

Odtąd wiem, że wyłączenie zmysłów i całkowita niemożność jakiegokolwiek czynności, jakiegokolwiek ruchu jest zupełnie czymś innym niż nieświadomość. Może ktoś powiedzieć, że to nie ma niczego wspólnego z zabójstwem pani Schiavo, bo u niej nie było żadnych silniejszych oddziaływań elektromagnetycznych w mózgu. W czasie, gdy myślałem, że jestem w letargu, nie było komu przyłożyć mi encefalografu i zmierzyć, co się w moim mózgu dzieje. Może się i wiele w sensie elektronicznym działo... Myślałem wtedy intensywnie, ale nie czułem, abym myślał mózgiem. Nie wiem nawet gdzie był on razem z głową.. „Ja” się czułem, odcięty od ciała, a tylko jakaś nitka łączyła mnie z oczami. Zdaję sobie sprawę, że to, o czym piszę nie jest całkowicie na temat. Ale w jakimś sensie chyba zbliża do tematu.

były student

--

ŚWIADOMOŚĆ – CZŁOWIECZEŃSTWO

Swojego czasu ludzie dbali o uzyskanie życia wiecznego. Dziś wiele ludzi nie wierzy w ogóle w istnienie takiego życia, w świadomość przed poczęciem lub po śmierci. Powiadają: nie pamiętam przecież niczego sprzed mego poczęcia, więc mnie wtedy nie było. No dobrze, a czy pamiętasz co się z tobą działo w pół roku po twoim urodzeniu? Czy to znaczy, że Cię też wtedy nie było?

Zamiast dbania o życie wieczne przykłada się dziś wagę do przedłużania życia ziemskiego. Przedłuża się życie sztucznie w sytuacjach w jakich dawniej człowiek musiałby umrzeć. Ci, co to robią stają się panami życia i śmierci. Gdy aparatura wystarcza do przedłużenia życia tylko niewielkiej liczbie osób, a kandydatów do przedłużania jest znacznie więcej lekarz musi decydować kogo podłączyć, jak również i kogo odłączyć ze względu na stan beznadziejny, aby podłączyć kogoś „bardziej godnego życia”. Tu nie idzie o eutanazję, o problem czy człowiek ma prawo sam zdecydować o swojej śmierci, sam się życia pozbawić. Tu idzie o problem głębszy, czy lekarz ma prawo decydować, komu przedłużyć życie, a kto jest tego „niegodny”. A jakiegokolwiek nie dalibyśmy odpowiedzi z punktu widzenia teologii, etyki i filozofii, dziś na całym świecie lekarze stale decydują o życiu i śmierci ludzi. Technika medyczna nie czeka na teoretyczne rozstrzygnięcia. I nie zaliczamy tego do nadużyć. Uważamy wprawdzie za zbrodniczą praktykę, gdy w pewnych systemach autorytatywnych skazanych na śmierć - podobno - dobrze się odżywia, a egzekucję wykonuje wtedy, kiedy ich narządy są aktualnie potrzebne odpowiednim osobistościom. O wielu „dziwnych” rzeczach można tu mówić. Weszliśmy w epokę, gdy makabryczne sprawy dzieją się nie tylko z przyczyny terrorystów i sadystów.

Dawniej w wyjątkowych tylko sytuacjach uciekano się do eutanazji. Na przykład średniowieczni rycerze mieli przy sobie małe mieczyki zwane *miser cordia* czyli *mitosierdzie*, którymi dobijali przez chrześcijańską litość ciężko i nieodwracalnie rannych przeciwników. Te mieczyki miały rękojęści w kształcie krzyży lub nawet krucyfiksów i - pomiędzy zbrojnymi tarciami - służyły również do celów modlitewnych. Kościoły tę chrześcijańską troskę o bliźnich popierały, poza tym

pozostawiając długość życia człowieka woli Bożej lub decyzji ziemskich, namaszczonych władców.

Dziś z jednej strony wysublimowaliśmy nasze wymagania co do życia ludzkiego. Szanujemy życie i świadomość ludzką. Domagamy się całkowitego zakazu eutanazji i kary śmierci, a z drugiej strony rozpatrujemy tę ludzką świadomość w sposób całkiem materialistyczny.

Dla wiedzy duchowej człowiekiem jest istota, która posiada samodzielną, nieśmiertelną duszę, w przeciwieństwie do zwierzęcia posiadającego duszę, która po jego śmierci (poza sytuacjami wyjątkowymi), jako część obszernej duszy grupowej wraca do niej i błogo rozmywa swoją indywidualność. Natomiast dla „naukowej” psychologii różnica polega co najwyżej na tym, że człowiek posiada samoświadomość, że może sam sobie wyznaczać cele, zaś zwierzę posiada tylko samopoczucie, może żywić uczucia nawet dość wysokie, ale nie potrafi samo stawiać sobie zadań rozwoju tych uczuć. Dla współczesnej nauki owa samoświadomość, wiąże się jakoś z komórkami ludzkiego ciała zwłaszcza mózgu. Trochę lepiej wyspecjalizowane komórki, trochę wyższa świadomość od zwierzęcej - tak wielu sądzi. Ot, różnica ilościowa, nie jakościowa.

Tymczasem rozpoczęto próby zarówno chodowania tkanek ludzkich jako „części zamiennych” człowieka, jak i wszczepiania człowiekowi tkanek (narządów) zwierzęcych. Chodzą już po świecie ludzie mający wszczepione serca świń. Jeśli zabijamy świnię na mięso, to niewątpliwie nie dojrzymy nic niemoralnego w wycięciu serca świni dla przedłużenia życia człowiekowi. Lepsze to, niż pobieranie serc ludzkich z ofiar wypadków, gdzie wyrasta poważny problem czy „dawca” jest rzeczywiście nieświadomy w momencie, gdy się mu „pobiera” serce.

Ostatnio wzięto się za hodowanie hybryd, istot o tkankach ludzkich i zwierzęcych. Komitet Etyki (jest taki !) Kalifornijskiego Uniwersytetu w Stanford zgodził się na przeprowadzenie doświadczeń (psychologicznych - a jakże) z myszami, mającymi mózgi z ludzkich komórek. Osobliwy jest warunek postawiony takim eksperymentom. Mianowicie, jeśli któraś z myszy zaczęłaby się zachowywać po ludzku, należy ją - orzekł Komitet - natychmiast zabić. Rozumiemy, że idzie tu o to, aby nie hodować potworków - pół ludzi - pół zwierząt, a tylko bardziej rozumne myszy. Ale może należałoby raczej żądać, aby wyhodowaną w ten sposób istotę zachowującą się po ludzku, właśnie

otoczyć braterską troską. Zabić mysz - w laboratoriach wiele ich bywa zabijane - to uchodzi. Ale zabić mysz zachowującą się po ludzku? Ponadto staje tu poważne pytanie, co należałoby uważać za zachowanie ludzkie? Mówić taka mysz nie zacznie, bo tylko mózg ma ludzki, a krtani nie. Czy da się zauważyć, że taka mysz medytuje? a może się modli? Można u danej myszy zauważyć wyższą inteligencję niż u innych, ale jak zauważyć w zewnętrzny sposób samoświadomość?

Wszelka świadomość, a zwłaszcza samoświadomość ludzka nie jest czymś, co się da badać pomiarami laboratoryjnymi. Tylko wiedza duchowa rozwijana w duchu Chrystusa, może nas zabezpieczyć przed potwornymi nieporozumieniami w tej dziedzinie.

Myślę, że owa dotąd nie istniejąca ale już napawająca trwogą i powodująca specjalne zarządzenia mysz zachowująca się po ludzku jest jakimś wyznacznikiem tego do czego doszła współczesna biologia działająca dla potrzeb medycyny.

Mateczka Już 100 lat temu miała w objawieniu przedstawione dwie drogi. Jedna, to droga uznania rzeczy duchowych, w tym uznanie wszelkiej świadomości, typu ludzkiego, zwierzęcego, roślinnego, mineralnego..., jako samoistnej jakości, której się nie da sprowadzić do zjawisk fizycznych. Droga prowadząca do Boga, droga przyjęcia Miłosierdzia Bożego. Druga, to droga odrzucenia Ducha, droga uznania tylko bytu materialnego, sprowadzania wszelkich jakości duchowych do przyczyn fizycznych. Droga wiodąca do katastrofy nie tylko moralnej, ale w jej następstwie i fizycznej zagłady ludzkości.

St.F



Jak zwalczają Matkę Bożą?

1. Rysują Ją bez Dzieciątka. Odpowiada to „zjedzeniu dzieciątka” z Apokalipsy (12:4).
2. Uwydatniają przede wszystkim jej przydomek „Dziewica”, usuwając: „Matka, „Królowa”.
3. Ośmieszają ideę dziewictwa w telewizji.

4. Czekają aż młodzież sama stwierdzi, że religia to piękny zabytek.

Jak można walczyć o Matkę Bożą?

1. Nie trzeba walczyć o Matkę; wystarczy walczyć o Jej dzieci. Dać dzieciom poznać Matkę.
2. Czcić ikonę Matki Bożej z Dzieciątkiem i głośno protestować przeciw wycinaniu samego oblicza z ikony Jasnogórskiej (jest to usuwanie dzieciątka).
3. Zachować w swoim sercu słowa ewangelii Łukasza (2:19,51) o tym, że Matka zachowywała wszystko w sercu swoim.
4. Pamiętać, że ziemia, która wydaje owoc musi zachować w sobie ziarno (Łukasz 8:4 nn.).
5. Boże macierzyństwo daleko więcej znaczy niż dziewictwo. Dlatego częściej używać terminu „Matka Boża” niż Najświętsza Maryja Panna.

Jan Jasnorzewski



Opublikowany w naszym piśmie komunikat o zapisach na korespondencyjne studia teologiczne (Zeszyt 37 s.18) stał się powodem nadesłania nam następującego artykułu:

A MOŻE BY TAK...

Jakże męczyłem się na początku studiów ucząc się rzeczy, które w żaden sposób mnie nie interesowały! Z jakąż wściekłością „ryłem” zalecane lektury i „zakuwałem” ich treść, byle tylko zaliczyć egzamin. Zaliczyć - nie zdobyć wiedzy, bo ani przez moment nie wątpiłem, że wiedza z zakresu ekonomii politycznej, historii ruchu robotniczego, a nawet pedagogiki w niczym i nigdy nie będzie mi potrzebna. Moje

zniechęcenie doszło do tego stopnia, że myślałem nawet o zmianie kierunku studiów - choć politologię wybrałem absolutnie świadomie. I dopiero, gdy (aż!) na czwartym semestrze zaczęły się zajęcia z religioznawstwa i prawa wyznaniowego, poczułem „dotyk anioła”. Trafiłem na wytrawnych znawców problematyki, którzy mieli dość cierpliwości, by odpowiadać na moje pytania i wskazywać lektury uzupełniające. A gdy podczas praktyk studenckich zetknąłem się ze świętej pamięci kapłanami M.Konradem i M.Tadeuszem, po pierwszych z nimi spotkaniach wiedziałem, że oto znalazłem fascynującą przestrzeń naukową. Rzecz tym bardziej jest osobliwa, że jako siedlczanin wielokrotnie słyszałem o parafiach mariawickich leżących o „rzut beretem” (ba!, ojciec wiele lat pracował w Kotuniu). Jednak nie przyszło mi do głowy zainteresować się skąd się wziął i czego naucza mariawityzm.

I tak oto do Żeliszewa i Ceglowa dojechałem przez Warszawę...

Dziś uśmiecham się wspominając rozterki pierwszych lat studiów. Cóż - myślę sobie - widać trzeba było, abym przeszedł próbę cierpliwości i wytrwałości, by trafiwszy na dobrych nauczycieli odkryć predyspozycje i pasje, o które sam siebie nie posądzałem.

Wydaje mi się, że nieco podobnie jest z kapłaństwem, które można zrozumieć, jako umiejętność usłyszenia w sobie głosu Boga wzywającego do oddania się na Jego służbę. Powołanie jest darem i łaską, ale powiem: sprawą zasadniczą jest, czy osoba tak wyróżniona będzie zdolna rozpoznać ów dar, czy będzie zdolna do odczucia „dotyku anioła” - usłyszenia wezwania: „pójdź za mną!”. A nie da się - jak sądzę - usłyszeć go bez „dostrojenia się do częstotliwości, na jakiej nadaje Bóg”. W wieku młodzieńczym ta predyspozycja często - jak wnoszę z licznych rozmów z duchownymi różnych wyznań - manifestuje się przez odczuwanie „głodu duchowego” i potrzebę szukania metod jego zaspokojenia poprzez lekturę, analizę czytanych treści, wyrabiania biegłości w ich segregacji i oceny, ale też przez potrzebę dzielenia się swoimi przemyśleniami z innymi, do wymiany poglądów, a przede

wszystkim do szukania kontaktu z osobami obdarzonymi kompetencją wyjaśniania namnażających się wątpliwości...

O ile liczbę powołań kapłańskich „na dziś” w mariawityzmie można uznać za niewystarczającą w stosunku do potrzeb, to już w perspektywie przyszłości ich liczba musi budzić głęboki niepokój. Dlaczego jest ich tak mało? Czy dlatego, że Pan Bóg - ze znanych tylko Sobie powodów - rzadziej woła „pójdź za mną!” do mariawickiej młodzieży? Myślę że nie... Ale już nie da się wykluczyć, że brak odzewu wynika z tego, że choć On woła, to ci, których wzywa nie potrafią wyróżnić Jego wezwania spośród mnogości myśli, emocji i bodźców płynących ze świata zewnętrznego - być może także dlatego, że ich serca i umysły do tej chwili nie znalazły sposobu, ani źródeł zaspokojenia duchowego głodu... Kościoły dużo mniejsze liczebnie niż mariawicki, realizują nakaz ewangelizacji na przykład poprzez korespondencyjne kursy biblijne (są już kursy internetowe). To relatywnie tani i skuteczny sposób dotarcia do społeczności wiernych z „oświatą religijną” - ale nie tylko, bo jest to także pomysł na swoistą „promocję” Kościoła i jego doktryny religijnej. Może to też być znakomita sposobność do „dostrajania” młodych ludzi do Bożej „częstotliwości”. okazja pogłębiania życia duchowego, który to proces może zaowocować rozpoznaniem u tego, czy innego uczestnika takiego kursu powołania kapłańskiego lub zakonnego...

Myślę, że nie ma metody, której władzom Kościoła wolno poniechać, bądź zaniedbać, jeśli jej celem jest umocnienie ludu w wierze i przekazanie nowym pokoleniom wiedzy o dziejach ich wspólnoty religijnej, o której mają prawo wiedzieć wszystko... A jeśli przy okazji - ku radości i pożytkowi wiernych - znajdą się tacy, co odpowiedzą na wezwanie do Służby Bożej, to czyż będzie można uznać poniesiony wysiłek za zbędny?

A jeśli już nie doczesne radości i korzyści, to do podjęcia wszelkich, różnorodnych działań na rzecz dobrej formacji duchowej młodzieży odpowiedzialne gremia powinno

obligować zawołanie dane klerowi mariawickiemu: *Wszystko
na większą chwałę Bożą i cześć Przenajświętszej Panny Maryi.*
Krzysztof Mazur



DWA AFORYZMY

Kto żąda miłości - ten nie kocha na prawdę.

* * *

Mądry byłby głupi gdyby ustąpił.

Honorata Korpikiewicz



PRZYKAZANIE PIĄTE: „NIE ZABIJAJ”

*O Panie!
Nie przekroczyłem nigdy
przykazania tego
zawsze przestrzegałem
nie mordowałem
nie biłem
nie okaleczyłem nikogo*

*Czy zawsze pochwyciłeś
wyciągnięte ręce
wysłuchałeś skarżących się
obdarzyłeś serdecznością
smutnych
radą zagubionych
nie pozostawiłeś na
bezdrożu
samotnego człowieka
cierpiące zwierzę...*

*...w zadumie
w ciszy leśnej
w półmroku świątyni
wątpliwości...*

*Ile zdeptałeś uczuć
zraniłeś serc
gorzką niewdzięcznością
płacileś za życzliwość...*

*Jaką teraz dasz odpowiedź
...człowieku ?*

Maria Korpikiewicz



przeżyć liturgię



KOMUNIA ŚWIĘTA

Po odmówieniu we Mszy Świętej Modlitwy Pańskiej przechodzi się natychmiast do przygotowania uczytu eucharystycznej. Teraz kapłan wśród modlitwy o wybawienie wszystkich od zła nie tylko teraźniejszego i przyszłego, ale również przeszłego (Chrystus jako Bóg jest panem czasu; może odwracać grozę wydarzeń przeszłych; na tym się przecież zasadza istota odpuszczania grzechów), czyni na sobie złocistą pateną znak krzyża, asysta wykonuje ten znak ręką. Jest to jakby przywdzianie szaty godowej przed eucharystyczną ucztą.

Dawniej w tym momencie wszyscy wierni wykonywali znak krzyża. Dziś nie jest to ogólnie przyjęte i ten znak w tym momencie czynią wraz z kapłanem i asystą tylko nieliczni.

Zaraz potem kapłan podsuwa patenę pod hostię (ewentualnie pod inne hostie i pod komunikanty, jeśli takie były konsekrowane na korporale), co oznacza, że wielbiąc uniżenie Chrystusa (spoczywanie Ciała Pańskiego na prostym, białym korporale) my pragniemy go otoczyć taką chwałą, na jaką nas stać. Potem wzywając pomocy Świętych i całej Trójcy Świętej dokonuje przełamania konsekrowanej Hostii, i posławszy uczestnikom uroczyste błogosławieństwo, życzenie pokoju jedną jej częścią wpuszcza do kielicha. Zostają połączone ze sobą Ciało i Krew Chrystusa.

Zauważmy że misterium eucharystyczne składające się z najbardziej uroczystych części Mszy świętej zaczyna się przed prefacją zwykłym błogosławieństwem >>Pan z wami<< wypowiedzianym twarzą do ołtarza. Później są liczne modlitwy przyczynne, ale nie ma żadnych błogosławieństw aż do przygotowania do Komunii Świętej, gdy następuje znów błogosławieństwo, ale już

w szczególnej sytuacji (kapłan trzyma w ręce część Świętej Hostii czyniąc nią znak krzyża nad kielichem) i szczególnymi słowami >>Pokój Pański niech będzie zawsze z wami<<. Mówi to zwrócony nadal ku ołtarzowi.

Przełamanie Hostii, które się dziś odbywa mało spektakularnie stanowi jednak ważną część obrzędu mszalnego. Ewangelie i św. Paweł podkreślają, że Chrystus na Ostatniej Wieczerzy łamał chleb (Mateusz 26:26; Marek 14:22; Łukasz 22:19; 1Koryntian 11:24). Pismo Święte nazywa w ogóle Mszę Świętą „łamaniem chleba” (Dzieje 2:42,46; 20:7,11; 1Koryntian 10,16). Pierwotnie w czasie Mszy Świętej konsekrowano jedną dużą hostię, którą dzielono na kawalki., jak to do dziś pozostało w obrządkach wschodnich. Używanie małych odrębnych komunikantów stało się zwyczajem w obrębie rytu rzymskiego dopiero w drugim tysiącleciu. Do dziś wolno jednak kapłanowi komunikować wiernych (jeśli nie ma ich wielu) częściami jednej hostii. Jest to wyraźnie napisane w odpowiedniej rubryce łacińskiego mszału trydenckiego. W mszale mariawickim takiej rubryki wprawdzie nie ma, ale uważa się to za zrozumiałe samo przez się. Jeśli wypada hostię (lub kilka hostii) przełamać, wtedy tu jest właściwy moment na dokonanie tego liturgicznie. Czasem kapłani tego nie zauważają i gdy wypadnie podzielić kilka dużych hostii pomiędzy kapłanów, dokonują dodatkowego obrzędu łamania tuż przed udzieleniem Komunii Świętej, zapominając kiedy jest właściwy liturgicznie czas na tę uroczystą czynność łamania chleba. Owszem, jeśli się niespodziewanie okaże potrzeba przełamania później, na przykład trzeba przepołowić komunikanty ze względu na niespodziewanie dużą liczbę przyjmujących, można z konieczności dokonać tego tuż przed udzieleniem Komunii Świętej, lub nawet podczas niej, przerawszy na chwilę udzielanie, ale właściwym momentem tej czynności jest właśnie przepisane liturgicznie łamanie chleba przed umieszczeniem cząstki w kielichu.

Warto wspomnieć, że w niektórych obrządkach wschodnich zamiast umieszczenia cząstki Ciała Pańskiego w mszalnym kielichu, następuje umieszczenie kropki Krwi Przenajdroższej na Hostii. Sens jest ten sam - połączenie Ciała i Krwi Chrystusa.

Zbawiciel jest teraz obecny na ołtarzu nie tylko jako Bóg przebywający wszędzie, ale swoim Ciałem zjednoczonym z Krwią. Ciało i Krew Chrystusa będą się potem łączyły ze sobą w czasie przyjmowania, w czasie rozdawania Komunii Świętej, ale zanim się to stanie już zostają zjednoczone na ołtarzu. To pełne uobecnienie żywego Chrystusa jest jeszcze jednym przykładem **prawdziwego** symbolu występującego w czasie Mszy Świętej. Ktoś kto zwykł traktować wyraz „symbol” jako oznaczenie czegoś nieistotnego, powinien w tym miejscu powiedzieć: „więcej niż symbolu”.

Msza Święta jest uobecnieniem przemienionego przez Chrystusa obchodu Paschy, w czasie którego Żydzi raz tylko w roku spożywali paschalnego branka. My nawiązujemy codziennie odprawianą Mszę Świętą do paschy żydowskiej wspominając jednak już nie baranka

starotestamentowego, ale tego, o którym Jan Chrzcziciel powiedział (Jan1:29) >>*Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata*<<. Kapłan sam lub razem z wiernymi trzy razy wzywa Chrystusa jako Bożego Baranka: >>*Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata*<< dodając we mszach zwykłych dwa razy prośbę >>*zmituj się nad nami*<< i za trzecim razem >>*obdarz nas pokojem*<<, zaś we mszach za zmarłych - dwa razy >>*daj im odpoczynek*<<, a za trzecim razem >>*daj im odpoczynek wieczny*<<. Następują teraz trzy modlitwy z prośbami o godne przyjęcie Komunii Świętej (we mszach żałobnych gdzie mniej się modlimy za siebie samych - tylko dwie modlitwy). Po czym kapłani współodprawiając Mszę Świętą przystępują do przyjęcia najpierw jednej, potem drugiej postaci eucharystycznej. Przyjęcie każdej postaci jest poprzedzone krótką modlitwą. Charakterystyczna jest modlitwa przed przyjęciem Krwi Przenajdroższej: >>*Cóż oddam Panu za wszystko co mi uczynił? Kielich Zbawienia wezmę i Imienia Pańskiego wzywać będę. Chwaląc będę wzywał Pana i będę wybawion od nieprzyjaciół moich*<<. Te słowa zawierają treść, którą można by rozwinąć tak. Pan mnie obdarzył przyjęciem swojego Ciała. Czym mu za to mogę odpłacić? Niczym. Mogę tylko przyjąć „łaskę za łaskę” (Jan 1:16), przyjmąwszy już Ciało Pańskie mogę przyjąć jeszcze Krew Przenajdroższą. Ale gdy przyjmę ją świadomie, chwalcąc Pana, będę wybawiony od nieprzyjaciół, to znaczy od złych duchów; będę uczestnikiem prawdziwego życia. Tu możemy sobie przypomnieć słowa Mateczki „Ciało oczyszcza, Krew - ożywia”.

Po przyjęciu Komunii Świętej przez kapłana lub wspólnie odprawiających kapłanów zostaje ona udzielona wszystkim obecnym. Jeśli są obecni spóźnieni, odmawia się ponownie spowiedź powszechną z początku Mszy Świętej wraz z indulgencją (porównaj „Praca nad sobą”, zeszyt 32 s.20). Potem kapłan zwraca się do wiernych trzymając puszkę koimuniijną lub kielich z pateną i podniesionym komunikantem nawiązując znów do obrzędu paschy: >>*Oto Baranek Boży...*<< na co wierni wraz z kapłanem - słowami trzy razy powtórnego wyznania - stwierdzają, że nie są godni takiego daru, ale wierzą, że Chrystus może siłą Swojego Ciała i Krwi zbawić ich dusze.

Uczestnicy Mszy Świętej podchodzą do ołtarza i klęcząc przyjmują Najświętsze Dary. Wracając na swoje miejsca roznoszą ze sobą Chrystusa po całym kościele lub kaplicy, a za chwilę rozniosą go po swoich domach, po całej miejscowości. Mający otwarty wzrok duchowy widzą,

jak całe zgromadzenie uczestników przeniknięte zostaje teraz pięknymi, łśniącymi barwami, które wpiery były widoczne tylko na ołtarzu.

Ale uroczystość się kończy. Wracamy znów do ziemskiej rzeczywistości, którą teraz mamy przepoić wyniesionym przez siebie i w nas samych Chrystusem. Mszał zostaje przeniesiony znów na stronę działań ludzkich na stronę „południową”. Kapłan zamyka puszkę z pozostałymi Świętymi Darami w tabernakulum, obmywa kielich i albo oddaje uprawnionej osobie (może nią być kapłan, diakon, lub subdiakon) do odniesienia do zakrytii, albo nakrywa go znów welonem. W każdym razie ma on teraz przestać być widocznym. Chrystusa szukamy teraz nie na zewnątrz, ale doświadczamy go w sobie. Dokonało się zjednoczenie - będące odpowiednikiem końca drogi jednoczącej - uzyskania intuicji. Nie trzeba już teraz ani obrazu ani inspiracji. Chrystus jest w nas, pozostaje z nami w naszych ziemskich sprawach. Czynności liturgiczne następują teraz szybko jedna po drugiej: Z mszału stojącego znów po „stronie czynnej” kapłan odczytuje sentencję, udziela błogosławieństwa, odczytuje końcową modlitwę lub modlitwy i (jeśli nie jest to Msza Święta za umarłych) znów udziela błogosławieństwa, tym razem Końcowego uroczystego słowami >>*Niech was błogosławi wszechmogący Bóg: Ojciec i Syn i Duch Święty*<< na co uczestnicy odpowiadają >Amen<<. I w tym miejscu w istocie kończy się Msza Święta.

Dusza człowieka czuje jednak, potrzebę zarówno pozostania jeszcze chwilę w nastroju sakralnym jak i podziękowania za przyjęte dary. Od czasów średniowiecza ustalili się zwyczaj, że po faktycznym końcu Mszy Świętej czyta się jeszcze jeden wyjątek z Ewangelii. Przeważnie jest to prolog do Ewangelii Świętego Jana który na ogół stoi wypisany po „północnej” stronie ołtarza - „stronie biernej”, „stronie Ewangelii”. W niektóre dni jako ową „ostatnią Ewangelię” czyta się inne wyjątki i wtedy mszał bywa ponownie przenoszony na „północną” stronę.

Niezbyt prawidłowy zwyczaj spowodował, że w czasie czytania ostatniej Ewangelii uczestnicy często śpiewają już jakąś pieśń tak, że nie słyszą słów czytanego. Szkoda, bo słowa prologu do Ewangelii Świętego Jana - nawet stale powtarzane - oddziałują na duszę człowieka, a inne czytane czasem wtedy wyjątki Ewangelii wiążą się z charakterem danej uroczystości kościelnej.

Uroczysta Msza Święta zazwyczaj się kończy błogosławieństwem Przenajświętszym Sakramentem. W innych przypadkach odmawia się jeszcze modlitwy do Ducha Świętego i przeważnie śpiewa jakąś pieśń. Choć są to ważne i godne tradycyjnego zachowywania obyczaje kościelne,

wszystkie one nie należą już one do samej Mszy Świętej. Więc ich omówienie odkładam do innej okazji.

brat Paweł

CO WIEŚ O MARIAWITYZMIE ?

Podstawą wiary i praktyk religijnych mariawitów jest doktryna Kościoła Powszechnego ujęta w uchwały pierwszych siedmiu soborów powszechnych wspólnych dla kościoła wschodniego i zachodniego. Tej doktryny nie będziemy tu jednak rozważali, rozumiejąc, że każdy czytelnik zna ją, choćby pobieżnie, z elementarnej nauki religii. Kto zaś pragnie ją poznać głębiej i gruntowniej może skorzystać z licznych wydawnictw¹. Zajmiemy się natomiast szczególnymi żądaniami w stosunku do ruchu mariawickiego, jakie otrzymała z objawienia Bożego i własnoręcznie zapisała nasza Mateczka, Założycielka Zgromadzenia Mariawitów - święta Maria Franciszka Kozłowska w latach 1893 - 1918. Przed śmiercią oświadczyła ona, że odpowiada tylko za te treści objawień, które zapisała własnoręcznie (*Dzieła Miłosierdzia s.290*). Tak własnoręcznie przez nią zapisanych jest pięć ksiąg jej objawień, opublikowanych razem w postaci książkowej po raz pierwszy w roku 1922 wraz z innymi rozprawami w pierwszym wydaniu *Dzieła Miłosierdzia*². Te księgi objawień miały później kilka innych, częściowych wydań książkowych. Wszystkie razem - i tylko one - zostały wydane znów w roku 1995 w Krakowie³. Jest to dziś najłatwiej dostępne wydanie wszystkich pięciu ksiąg objawień Mateczki. W latach dziewięćdziesiątych XX stulecia odnaleziono jeszcze dwa własnoręczne listy Mateczki do ojca Honorata, w których też są podane pewne, niezapisane nigdzie indziej treści objawień. Te listy opublikował nasz aperiodyk w roku 1998⁴. Kto posiada 7 zeszyt „Pracy nad sobą” może je przeczytać. Zawierają one raczej treści istotne dla głębszego poznania Dzieła Miłosierdzia niż dla zaznajomienia się z jego podstawami. Nie będziemy się musieli często do nich odwoływać. Aczkolwiek wszystkie interesujące nas fragmenty objawień Mateczki będziemy tu przytaczać w ich własnym brzmieniu, dobrze jest przeczytać również kontekst każdej cytaty. Zachęcamy więc wszystkich czytelników albo do wyciągnięcia z szafy wydań *Dzieła Miłosierdzia* z roku 1922 lub 1927, jeśli je odziedziczyli w spadku po dziadkach (wydanie z roku 2002 niestety nie zawiera wszystkich ksiąg

objawień zapisanych własnoręcznie przez Mateczkę), albo zaopatrzenia się w wydanie krakowskie z roku 1995, którego resztki są jeszcze do nabycia przy niektórych parafiach mariawickich⁵. Cytować objawienia Mateczki będziemy zawsze podając tytuł księgi objawień i numer akapitu według wydania krakowskiego oraz numer strony według pierwszego wydania *Dzieła Miłosierdzia*. (numeracja stron wydania drugiego - w zakresie nas tu interesującym - jest taka sama)

* * *

Naśladowanie życia Maryi

Zaznajamianie się z mariawityzmem zaczniemy od samej nazwy danej przez objawienie. Nazwa mariawici jednoznacznie kojarzy się z łacińskim: *Mariae vitam imitatores*, co znaczy „naśladowcy życia Maryi”. Znane wszystkim mariawitom pierwsze słowa objawienia brzmią: >>...*Widziałam [...] miłosierdzie dające ginącemu światu, jako ostatni ratunek, cześć Przenajświętszego sakramentu i pomoc Maryi*<< i dalej >>*Środkiem szerzenia tej czci chcę, aby powstało zgromadzenie kapłanów pod nazwą mariawitów; hasło ich „wszystko na większą chwałę Bożą i część Przenajświętszej Panny Maryi”, Zostawać będą pod opieką Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, bo jako są nieustanne wysiłki przeciwko Bogu i Kościołowi, tak jest potrzebna nieustająca pomoc Maryi* << (*Początek związku* ak.3, *Pierwotny tekst* ak.6, *Dzieło Miłosierdzia* s.3,117). Zanalizujmy dobrze te słowa. Mariawici zgodnie ze swoim hasłem mają wszystkie działania ofiarować na chwałę Boga i cześć Bogurodzicy. Nie jest to wezwanie nowe. Od wielu stuleci prawdziwi katolicy (pod tym słowem rozumiem wyznawców Kościoła Powszechnego) - zarówno rzymscy, jak i prawosławni działali na chwałę Boga i cześć Jego ziemskiej Matki. Mariawici więc - jeśli idzie o te słowa - mają po prostu być świadomymi, prawdziwymi katolikami.

Jest już w pierwszych słowach mowa o czci Przenajświętszego Sakramentu i że Zgromadzenie Mariawitów ma być środkiem tej czci, a więc ma ją szerzyć. Dalej idzie obietnica pozostawienia ich pod opieką Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Zwróćmy uwagę - nie **nakaz** wzywania tej pomocy czy szerzenia Jej czci (jak to jest w przypadku Przenajświętszego Sakramentu), ale **obietnica**. Oczywiście obietnica dla tych, co wykonają zalecenia objawienia. W objawieniach Mateczki można znaleźć zapisy, że pierwsi mariawici >>*Szerzenie czci Przenajświętszego*

Sakramentu i **Matki Boskiej Nieustającej Pomocy** uważali [...] za obowiązek i cel << (Początek zawiązku ak.36, Dzieło Miłosierdzia s.23). Stwierdza się tu więc, że oni tak uważali. Byłoby dziwne, aby jako katolicy nie uważali tego za obowiązek. Nie tu jednak zwiera się ich szczegółowe mariawickie powołanie. Kto nie wierzy, niech przeszuka: wszystkie księgi objawień Mateczki, Sprawa czci i imię Bogurodzicy występuje w nich kilkadziesiąt razy, ale nigdzie nie znajdziemy, aby Objawienie w szczególny sposób wzywało do jakichś modlitewnych, pobożnościowych czynności wobec Bogurodzicy. Wystarczy abyśmy wypełniali to, co w tym zakresie pochodzi od ogólnej nauki Kościoła Powszechnego.

Istnieje natomiast szczególne wezwanie mariawitów, różne od praktyk dotąd znanych w Kościele, do **naśladowania życia Przenajświętszej Matki-Dziewicy**. Zaczyna się to wezwanie od Mateczki, która referuje to tak: >>...prosiłam Pana Jezusa, żebym mogła, jak święty Franciszek, naśladować Pana Jezusa w Jego ubóstwie, poniżeniu i cierpieniu. Usłyszałam w duszy „Jak św. Franciszek naśladował najbliżej Pana Jezusa, tak ty naśladować będziesz najbliżej Najświętszą Pannę [...] Ale pamiętaj, że jak Maryja była niepokalanie poczęta, tak ty jesteś wielką grzesznicą.<< (Pierwotny tekst ak.18 Dzieło Miłosierdzia s.,124, i podobnie Początek Zawiązku ak.15, Dzieło Miłosierdzia s.13). Naśladowanie Jezusa Chrystusa i naśladowanie Jego Matki różnią się więc od siebie. I w przyszłości wypadnie się nam tym dokładniej zająć.

Byłoby błędem pomyśleć że to wezwanie dotyczące naśladowania życia maryjnego dotyczy tylko samej Mateczki. W akapicie 20 *Początku zawiązku* (Dzieło Miłosierdzia s.16) zapisane są następujące słowa Boże do Mateczki >>Ci, co otwierają przed tobą sumienia i serca - za ich pokorę - podniosę ich na wysokie stopnie modlitwy i będą mieli udział w darach i łaskach jakimi i ciebie obdarzam. - Wszystko, co ci oznajmiam, są to wielkie dary i łaski, które mocen jestem dać komu chce.<< Jest wielkim darem możliwość naśladowania życia Bogurodzicy. Ten dar został dany najpierw Mateczce, ale objawienie mówi wyraźnie, że ci, którzy otworzą przed Mateczką sumienia i serca, mogą być podniesieni na wysokie stopnie modlitwy i mieć jakiś udział w Jej darach, a więc wszystkim mariawitom dana jest możliwość udziału w naśladowaniu życia Maryi. Ci którzy to zrobią mieć będą również udział w łaskach, między innymi w szczególnej opiece Matki Boskiej Nieustającej pomocy. Przeczytawszy te słowa zaczynamy rozumieć

dla czegoż zgromadzeniu, które ma kierować ruchem Dzieła Miłosierdzia objawienie zaraz na początku daje nazwę mariawitów = naśladowców życia Maryi.

Życie Bogurodzicy i ludzkie możliwości jego naśladowania będą tematem wielu naszych dalszych rozważań. Dziś zwróćmy uwagę tylko na jeden rys tego życia. Święty Łukasz nazywa Maryję >>pełną łaski<< (w greckim oryginale: κεχαριστωμενη = przepelniona łaską, „przelaskawiona”), a więc istotą bezgrzeszną, doskonałą, świętą. Taką jest ona wewnętrznie. Zarazem w Ewangelii świętego Mateusza czytamy, że wielu uważało iż jest ona zbyt „zwyyczajna”, że nie odpowiada wyobrażeniom nie tylko o matce Zbawiciela-mesjasza, ale nawet matce proroka: >>Skądże u Tego ta mądrość [...] Iżali matki jego nie zowią Maryją...<<. Ot, Maryja z Nazaretu - taka zwyczajna żona rzemieślnika, sprząta dom, pierze, gotuje - mówili. Wewnętrznie najświętsza - zewnętrznie najzwyčajniejsza. Tylko ten, kto poznał ją bliżej mógł odczuć nadzwyczajną Jej świętość. Taka Ona była żyjąc na ziemi. Taką mamy ją również naśladować. Jest to pierwszy krok do jej naśladowania. Zewnętrznie nie wyróżniać się od innych ludzi swego zawodu, swej pozycji życiowej. Dla tych, co nas poznają bliżej, niech jednak promieniuje z nas miłość do Boga, do ludzi, do stworzenia.

Jako członkowie Kościoła Powszechnego mamy sami uprawiać i w miarę możliwości szerzyć wśród innych pobożnościowe praktyki maryjne takie, jak zachodni różaniec, nabożeństwa majowe, godzinki, lub wschodnie akatyzmy o Bogurodzicy. Nie uważajmy jednak, że jest w tym coś, co nas wyróżnia jako mariawitów. Gdy to wszystko robimy, nie mamy się czym szczyścić. Natomiast jako mariawici jesteśmy wezwani do rzeczy znacznie większej, do naśladowania życia Bożej Dziewicy-Matki, co między innymi nakazuje nam nie wyróżniać się zewnętrznie spośród ludzi naszej epoki, ale wewnątrz rozwijać - nie wstydzmy się tego słowa - świętość, w takim zakresie na jaki nas tylko stać. To może nas uczynić prawdziwymi mariawitami, zapewnić nam szczególną pomoc Tej, która wszystkich chrześcijan obdarza swoją Nieustającą Pomocą.

¹ Poważnie pragnącym przestudiować te sprawy proponujemy książkę obejmującą teksty owych pierwszych, wspólnych soborów: *Dokumenty Soborów Powszechnych - Tom I*

(325-787), układ i opracowanie ks. Arkadiusz Baron i ks. Henryk Pietras S.J. - Wydawnictwo WAM - Kraków 2002.

² *Dzieło Wielkiego Miłosierdzia dla świata czyli wypełnienie się Objawienia Św. Jana Apostoła na Staro-katolickim Kościele Mariawitów*, (praca zbiorowa), Płock 1922, 622 stronice. Własnoręcznie przez Mateczkę zapisane treści objawień znajdują się tam na stronkach 5-53, 69-80 i 113-135.

³ Feliksa Maria Franciszka Kozłowska *Objawienia Dzieła Miłosierdzia Bożego 1893 - 1918*, Kraków 1995.

⁴ „Praca nad sobą” zeszyt 7, maj 1998, s. 13-24.

⁵ Resztkę nakładu znajduje się też w redakcji „Pracy nad sobą” można zamówić tę książkę przesyłając 10 zł znaczkami pocztowymi na przykład przy okazji opłacania prenumeraty. Wysyłki dokonamy wraz z najbliższym zeszytem „Pracy”.

Pytania i wątpliwości, jakie powstają w związku z działem „Co wiesz o mariawityzmie”, prosimy nadsyłać pod adresem redakcji. Postaramy się na nie odpowiedzieć.



RECENZJE, POLEMIKI



PRZYWRACANIE PAMIĘCI MIASTU



W listopadzie 2004 roku w Zgierzu odbyła się sesja popularyzacyjna poświęcona mniejszościom religijnym i wyznaniowym tego miasta, zorganizowana przez Towarzystwo Przyjaciół Zgierza.

Traumatyczne doświadczenia II wojny światowej sprawiły, że po 1945 roku Zgierz stał się miastem jednolitym wyznaniowo - czytamy w „nocy od organizatorów sesji” - otwierając broszurę, zawierającą wygłoszone 10 listopada referaty¹.

Warto na moment zatrzymać się przy tym zdaniu. Istotnie poza wąskim gronem historyków, mało kto zdaje sobie sprawę, że zmian jakie zaszły w Polsce w ciągu tych 170 lat pomiędzy I rozbiorem, a zakończeniem II wojny światowej.

W wyniku kolejnych trzech zaborów, w Galicji, w 1809 roku na prawie 5 milionów ludności, żyło 2 800 000 katolików. W zaborze

rosyjskim znalazło się 5 i pół miliona ludności z 1 200 000 katolików². W zaborze pruskim proporcje przedstawiały się podobnie.

Trudno się w tej sytuacji dziwić, że na przykład w 1847 roku, jak wynika z prezentowanego na Sesji referatu Edyty Klink-Orawskiej, w Zgierzu mieszkało tylko 41 % katolików.

Sesja była poświęcona wyznawcom Kościołów: Ewangelicko-Augsburskiego (luterńskiego), Mariawickiego, Prawosławnego, Ewangelicko-Reformowanego (kalwińskiego), Baptystów, Adwentystów Dnia Siódmego, oraz Wyznaniu Mojżeszowemu.

Zadanie, jakie postawili przed sobą organizatorzy Sesji i autorzy referatów było niezwykle trudne. Należało bowiem przedstawić działalność Kościołów nie tylko na planie historycznym i społecznym, ale również religijno-duchowym. To ostatnie zagadnienie z różnych przyczyn, często niezależnych od autorów, wydaje się zaprezentowane najslabiej.

Poszukiwanie wyrazu własnej, prywatnej, a przy tym wspólnotowej formy „religijności” wydaje się być efektem działania Ewangelii Ducha - nie materialnego, lecz duchowego poznania, właściwego ludziom oświeconym przez Ducha Świętego. Duchowe, ponowne, narodziny człowieka, o których mówi Nowy Testament, stają się wtedy jakąś kategorią historii, wpisaną w określoną przestrzeń.

Kiedy w 1909 roku, w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Rosji zatwierdzono statut *Parafii Mariawickiej w Zgierzu*, parafia, z okolicznymi wsiami liczyła 12 tysięcy wiernych (na 16 tysięcy mieszkańców Zgierza!) i była najliczniejszym ośrodkiem mariawitów w tym regionie³. Trzydzieści lat później, było ich w Zgierzu niewiele ponad tysiąc

Historię zgierskich Mariawitów prezentował Grzegorz R. Leśniewicz, który we wstępie do wygłoszonego referatu zaprezentował się jako historyk-amtaor, przytaczając trudności na jakie napotkał w konstruowaniu materii swej wypowiedzi.

Problemy z mylącymi się nazwami Zgromadzenia Sióstr Ubogich Świętej Klary i Zgromadzenia Sióstr Mariawitek, a także pewne trudności ze zrozumieniem implikacji potępiającej mariawitów encykliki papieskiej z 1906 roku i skutków ekskomunikacji większej, wydają się być typowe dla osób, które zainteresowały się tym ruchem, ale nie „przetrawiły” jeszcze całej złożoności jego genezy.

Drugą przyczyną trudności w dokonaniu przekazu historycznego na temat zgierskich mariawitów - pisze Grzegorz R. Leśniewicz - jest to, że

opisując ich historię, nieustannie odwoływać się trzeba do wydarzeń, które miały miejsce w Rzymie, Plocku i innych miastach, a które w niebagatelny sposób wpłynęły na naszą lokalną historię.

To, co zaciekawiło mnie najbardziej, to fakt, że w tym zdaniu, a także w paru jeszcze innych wątkach swej wypowiedzi, autor dotyka zdarzeń, które prawdopodobnie na zawsze pozostaną odkryte tajemnicą, mimo iż wydają się być kluczem do zrozumienia pewnych doświadczeń funkcjonujących gdzieś na innym planie.

Myślę tu na przykład o tragicznej postaci księdza Józefa Pągowskiego, o związanym z nim kościele przy ul. Słowackiego, a także o nierozzerwalnie powiązanym z tymi problemami kapłanem Józefem M. Barnabą Gromulskim. Ksiądz Józef Pągowski był związany z problemami zgierskich mariawitów przez lat 45, natomiast późniejszy proboszcz w Zgierzu kapłan Gromulski przez lat 53. O ile ksiądz Pągowski na kolejnych etapach swojego życia pragnął zreformować „złą” rzeczywistość, o tyle kapłan Gromulski, mimo wszystkie przeciwności losu, trwał na powierzony mu placówce. Czy ksiądz Pągowski postrzegał każdą wspólnotę jako skostniały w pewnym momencie konglomerat, kompromis i produkt rozpadu pierwotnych idei? Czy dlatego prowokował zmiany nie patrząc na konsekwencje? Kapłan Gromulski mógł patrzeć na otaczającą go rzeczywistość jako organiczną kontynuację początku. Czy jednak znośąc cierpliwie kolejne dolegliwości traktował wszystkie zesłane mariawitom doświadczenia jako konieczne i nie widział potrzeby ani możliwości czynnego przeciwstawiania się im?

Wybudowany z inicjatywy księdza Pągowskiego budynek kościelny przy ul. Słowackiego również przechodził różne koleje losu. Służył jako kościół, skład siana, a także prawdopodobnie jako miejsce czasowego pochówku księdza Pągowskiego. Czy ludzie uczestniczący w nabożeństwach w tym - dziś rzymskokatolickim - kościele zdają sobie sprawę z tego, że w tym miejscu przemawia do nich historia?

Historia jest bowiem sumą przeżyć poszczególnych ludzi, społeczeństw i narodów. Warto więc pamiętać o naszej wielowyznaniowej i wielokulturowej historii lokalnej, a organizatorom Sesji wyrazić wdzięczność za podejmowane próby rejestrowania pewnych istotnych faktów z historii miasta. Bez wątpienia była to próba pionierska.

Obie społeczności mariawickie reprezentowali na sesji bracia kapłani Jakub M. Szczepan Orzechowski i Mieczysław M. Kazimierz Kaczmarek oraz siostra kapłanka M. Bożenna Chabowska.

Szkoda, że w opublikowanej broszurze nie zamieszczono zapisu dyskusji jaka musiała się odbyć po wysłuchaniu referatów.

Janusz Andrzej. Wieczorek

¹ Mniejszości religijne i wyznaniowe w Zgierzu - zarys dziejów, Pokłosie sesji popularyzacyjnej zorganizowanej w Zgierzu w dniu 10 listopada 2004 roku. Towarzystwo Przyjaciół Zgierza, Zgierz, 2005.

² Ks. Bolesław Kumor Ustrój i organizacja Kościoła Polskiego w okresie Niewoli Narodowej, Kraków 1980.

³ Śladem zgierskich obiektów sakralnych, MARIAWICI, strona internetowa http://www.ass.miasto.zgierz.pl/str_konk/mariawici.htm#s1

NOWE FELICJANOWSKIE FORMULARZE MSZALNE



Ukazały się nowe formularze mszalne Kościoła Katolickiego Mariawitów¹. Są to przede wszystkim Msze Święte typowych świąt mariawickich obchodzonych w tym Kościele, dla których w mszale nie było dotąd odpowiednich formularzy, a mianowicie: na dni św. Jana Marii Michała Arcybiskupa i Męczennika, Narodzenia Mateczki, o Zwycięstwie Dzieła Bożego, Boleści Mateczki, na rocznicę ustania ofiary, na dzień św. Izabeli Arcykapłanki oraz na uroczystość Dziękczynienia. Dane są także formularze mające zastąpić dawne, istniejące dotąd w mszale. Dotyczy to następujących świąt: Zesłania Ducha Świętego, Trójcy Przenajświętszej, Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, Najświętszej Maryi Panny Anielskiej, Przemienienia Pańskiego, Krwi Przenajdroższej i św. Franciszka. Dwa inne nowe formularze - o Najświętszej Maryi Pannie i o Mateczce - mają być odprawiane na przemian ze starymi. Teraz więc w Kościele Katolickim Mariawitów we wtorki, które nie przypadają na dzień mający własny formularz mszalny, odprawia się w jednym tygodniu Msza Święta ułożona w latach dwudziestych przez arcybiskupa M. Michała, w następnym - ułożona przez arcybiskupa M. Rafaela. Ten *Dodatek do mszału* jest ostatnim większym dziełem śp. arcybiskupa M. Rafaela i treściowo stanowi o częściowej reformie liturgicznej Kościoła Katolickiego Mariawitów.

Od strony wydawniczej *Dodatek* jest wydany bardzo starannie ładnymi i łatwo czytelnymi czcionkami w formacie A5, w miękkiej,

plastyfikowanej okładce. Można go łatwo położyć w odpowiednim miejscu na otwartym mszale. W pierwszej chwili zastanawiałem się, czemu jest to osobna książeczka zamiast doklejek do mszału, w postaci których dotąd - w obu Kościołach Mariawitów - były wydawane dodatkowe formularze. Odpowiedziałem sobie sam, gdy się dokładnie przyjrzałem mariawickim mszalom w kilku parafiach. Ich strona tytułowa (będąca doklejką) mówi o roku wydania 1929, ale krój czcionek wskazuje wyraźnie, że stałe części Mszy Świętej, sekwencja niedziel i spora część świąt stałych zostały wydrukowane jeszcze w starej drukarni mariawickiej w Łodzi, a więc przed pierwszą wojną światową. Mszałowi dobiega już sto lat. Nic dziwnego, że używane egzemplarze ledwie się trzymają. Kilkakrotnie oprawiane i introligatorsko obcinane czasem straciły marginesy. Częściej używane kartki misternie nieraz posklejane amatorską sztuką konserwatorską cudem się tylko nie rozpadają na strzępki. Trzeba je delikatnie dotykać palcami. Mogłyby już nie wytrzymać dalszych doklejek. Nie pomoże już introligator, gdy się kończy wytrzymałość skądinąd dobrego papieru, ale intensywnie używanego w ciągu wieku.

I tak sobie myślę, że mimo iż doklejki są różne w Kościele Starokatolickim Mariawitów i w Kościele Katolickim Mariawitów, sama osnowa Mszału jest ta sama. *Mszal eucharystyczny dla kapłanów mariawitów* - bo tak się on nazywa - jest jedną z rzeczy, które łączą oba działające w Polsce nurty mariawickie. Oba Kościoły Mariawitów w najbliższych jeśli nie latach, to dziesięcioleciach będą musiały wydać nowe mszały. Jest to wielkie przedsięwzięcie i od strony merytorycznej (trzeba zaprząć do tego liturgistów, językoznawców, grafików) i od finansowej (szlachetny papier, druk, oprawa). Przy małych nakładach koszt jednego egzemplarza będzie tym wyższy. Może się uda porozumieć obu Kościołom, aby opracować i wydać wspólnie podstawową część mszału, a tylko tam, gdzie występują różnice, wydrukować części osobne dla każdego nurtu. Ponieważ w tego rodzaju niskonakładowych wydawnictwach głównym wydatkiem jest nakład podstawowy, a ilość drukowanych egzemplarzy stosunkowo nie wiele wpływa na koszt, takie wspólne wydanie zaoszczędziłoby każdej stronie około 1/3 samych kosztów druku, a biorąc pod uwagę prace przygotowawcze - nawet i połowę. Trzeba się tylko razem zejść i razem ustalić to, co jest wspólne.

I może byłby to początek wspólnych działań nie tylko dla wydania mszału.

brat Paweł

¹ *Dodatek do mszału - Nowe mariawickie formularze mszalne*, opracował br. Józef M. Rafael Wojciechowski, Wydawnictwo Kościoła Katolickiego Mariawitów, 78 stron.

=

CZY ŚWIĘCI MÓWIĄ W ESPERANTO ?

W Malborku ukazała się książka *Czy święci mówią w esperanto?* autorstwa Katarzyny Tempczyk - Absolwentki Wydziału Teologii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie - na temat różnorodnych związków kościołów chrześcijańskich z językiem esperanto¹. Jeden z rozdziałów poświęcony jest mariawickiemu ruchowi esperanckiemu. Książka pozwala spojrzeć na niegdysiejsze duże zainteresowanie mariawitów esperantem w szerszej perspektywie, przytaczając przykłady z innych kościołów chrześcijańskich: między innymi protestanckich, wypowiedzi papieży i świętych rzymskokatolickich. Wykorzystanie esperanta w Radiu Watykańskim, regulacje Kościoła Rzymskokatolickiego dotyczące użycia esperanta w liturgii i życiu sakramentalnym. Dużo miejsca poświęcono również pionierskim inicjatywom ekumenicznym podejmowanym przez chrześcijan esperantystów już od 1906 roku.

abc.

¹ Katarzyna Tempczyk *Czy święci mówią w esperanto?*, Malbork 2005, 124 strony, cena 15 zł. Książkę można zamówić pod adresem internetowym: katarzyna_tempczyk@sejm.gov.pl



LISTY DO REDAKCJI



Zakończenie dyskusji
o liście pasterskim
arcybiskupa Michała

TEGO SIĘ NIE DA PODZIELIĆ

Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament!
Chciałbym się włączyć do dyskusji wywołanej listem brata arcybiskupa Michała.

Jeżeli czytam, że Kościół Mariawitów jest zapoczątkowaniem Królestwa Bożego na Ziemi, o którym święty Jan w objawieniu swym mówi, że >>nie wnijdzie do niego nic nieczystego albo czyniącego obrzydłość i kłamstwo<< (Apokalipsa 21:28)...

Jeżeli czytam, że założycielką Dzieła Wielkiego Miłosierdzia jest Niewiasta (Apokalipsa 12:1-6), którą święty Jan widział podobną do Syna Człowieczego, obleczoną w słońce, jako Święte Miasto Jeruzalem zstępujące z nieba, jako Oblubienicę (Apokalipsa 21:2), jako Małżonkę Barankową (Apokalipsa 21:9)...

Jeżeli brat arcybiskup Michał pisze i ogłasza całemu światu, że tą niewiastą z Apokalipsy jest założycielka organizacji Dzieła Wielkiego Miłosierdzia dla świata, jest Najdroższa, Najświętsza Mateczka, jako wcielenie Ducha Świętego, jako żywa świątynia zstępująca z nieba, jako Małżonka Barankowa nazwana przez Boga Matką Miłosierdzia...

Jeżeli w *Dziele Wielkiego Miłosierdzia* (s.219-220) jest powiedziane, że sam Pan Jezus zlał łaskę kapłaństwa na arcybiskupa Michała i od niego wyjdzie nowe kapłaństwo...

Jeżeli czytam, że wszystko, co się dzieje w mariawityzmie, dzieje się z woli Bożej i zmierza do zaprowadzenia na ziemi Królestwa Bożego...

...to uważam, że mariawita powinien się modlić o ziszczenie tegoż Królestwa na ziemi słowami modlitwy Pańskiej: >>Przyjdź Królestwo Twoje<< ... >>jako w niebie tak i na ziemi<<. W ten sposób wypełnią się całkowicie słowa Pana Jezusa zapisane w Apokalipsie >>Oto nowe czynię wszystkie rzeczy<<, >>Stało się, Jam jest Alfa i Omega początek i koniec<< (Apokalipsa 21: 5, 6). - Jezus Chrystus. Trzeba też zajrzeć do dzieł naszych narodowych wieszczów, co dobrego oni wieszczili o świecie i Polsce. Mickiewicz mówi, że Polska to wielka rzecz, a wielką jest Polska w wyrokach Opatrzności Bożej. Skoro święty Kościół Mariawitów jest zapoczątkowaniem Królestwa Bożego na ziemi, to Wola Boża musi się zupełnie spełnić co do słowa, co do słowa, co do słowa. Jeśli nie w Miłosierdziu, to w Sprawiedliwości (*Początek zawiązku* akapit 47 *Dzieło Miłosierdzia* s.28). Naród Polski dowie się we właściwym czasie o Dziele Miłosierdzia Bożego.

Po przeczytaniu kilkakrotnym takich źródeł jak: *Dzieło Wielkiego Miłosierdzia dla świata... Wykład na Apokalipsę* oraz inne listy i odezwy pasterskie brata arcybiskupa Michała po porównaniu ich z treścią Pisma Świętego, zwłaszcza *Ewangeliami* i *Apokalipsą* widzę w tym wszystkim jedną zorną całość. Są tylko dwa możliwe ustosunkowania do niej. Można w nią uwierzyć lub w całości odrzucić.

Edward Pietrasiak , Kraków

Końcowy komentarz redakcji:

Niespodziewanie obszerną dyskusję o liście arcybiskupa Marii Michała, opublikowanym w zeszycie 35 „Pracy nad sobą” kończymy listem brata Pietrasiaka. Tak się złożyło, że dwie ostatnie publikowane przez nas wypowiedzi na ten temat wyrażają szczególnie skrajne poglądy. Publikujemy je, uważając jednak, że skrajności skrajnie są niebezpieczne dla zrozumienia prawdy.

Siostra Adela uważa, że wobec ogłoszenia przez brata arcybiskupa Michała iż odtąd nie on sam, ale wszyscy (wierni mu) mariawici będą decydować w sprawach Kościoła, należy go uznać za niezdolnego do kierownictwa Kościołem, a więc jego usunięcie z kierowniczego stanowiska było umotywowane. Gdyby nawet należało zrozumieć treść opublikowanego listu jako oświadczenie o braku wizji dalszej drogi, to trzeba pamiętać, że list został opublikowany po rozłamie (po usunięciu brata arcybiskupa od kierownictwa całym Kościołem Mariawitów). Zaskoczony faktem nagłego usunięcia mógł on - chwilowo lub nawet trwale - utracić jasną wizję przyszłości Kościoła. Przypomina mi to trochę przeczytaną w młodości opowieść Jacka Londona z mórz południowych, jak to pewien gubernator nakazał zajęcie statku handlowego, a gdy następnie kapitan odmówił uznania tej decyzji za prawną, oświadczył, że wydał nakaz dlatego, że kapitan odmawia nakazanie jego decyzji, przez co sam stawia się poza prawem.

Z kolei list brata Pietrasiaka, nie wchodzący w szczegóły sprawy, sugeruje, że wszystko, co brat arcybiskup Michał podał do wierzenia należy z definicji do jednego, niepodzielnego depozytu wiary mariawickiej, a więc należy to przyjmować bez zastrzeżeń. Niestety nawet z wypowiedzi samego brata arcybiskupa Michała - których tu nie będziemy cytować - wynika, zarówno, że nie ma ludzi nieomylnych jak i to, że wiara powinna być poparta rozumem. Większość jego publikacji, zawiera przeciw rozumowe wyjaśnienia głoszonych w nich tez. Nigdzie też nie powiedział, że w danej sprawie wypowiedział już wszystko, co o niej może być powiedziane. Jakkolwiek rozmowa, dyskusja - o choćby najpowszechniej przyjętych sprawach czy to ogólnej wiary katolickiej, czy szczególnie mariawickiego oświecenia tej wiary, nigdy nie jest niepożyteczna. Wiara i rozum muszą zawsze być doprowadzane do zgody.

Trzeba powiedzieć, że zarówno wypowiedź siostry Adeli wprost odwołujący się do rozłamu 1935 roku, jak i brata Pietrasiaka sprowadzający problemy tego listu do ogólnego problemu istoty mariawityzmu, wykazują, że nie da się prowadzić dyskusji nad opublikowanym listem pasterskim bez dogłębnego rozważenia przyczyn i kształtu całości wydarzeń 1935 roku. Niestety łatwo dostrzec, że na taką dyskusję jest ciągle zbyt wcześnie. Z nadesłanej korespondencji, również z listów, których nie przeznaczyliśmy do druku, wynika, że w ciągu siedemdziesięciu lat nie wygasły jeszcze namiętności związane z rokiem 1935. Choć więc beznamętne rozważenie duchowego tła i zewnętrznych wydarzeń roku 1935 musi zostać dokonane, jeśli mamy pewnie patrzeć w przyszłość mariawityzmu, trzeba to jeszcze na jakiś czas odłożyć. Tymczasem definitywnie zamykając dyskusję o liście pasterskim brata arcybiskupa Michała z dnia 7. listopada 1935 roku przepraszamy tych kilku korespondentów, których wypowiedzi, jako utrzymanych w zbyt ostrym tonie, nie zakwalifikowaliśmy do publikacji. Nasze pismo chce służyć zbliżeniom, a nie umacnianiom podziałów, ani tworzeniu nowych.

=====

ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

brat Paweł - Uczciwość wobec siebie - s.1
Andrzej Wiśniewski - Określić się w świecie - s.2
Jan Jasnorzewski - Jak zwalczają M.Bożą - Jak można walczyć o M.Bożą - s.11
Krzysztof Mazur - A może by tak... - s. 12
Honorata Korpikiewicz - Dwa aforyzmy - s.14
Maria Korpikiewicz - Przykazanie piąte - nie zabijaj - s.15
ŚMIERĆ, ŚWIADOMOŚĆ CZŁOWIECZENSTWO:
Honorata Korpikiewicz - Prawo do śmierci? - s.4
były student - Moje dziwne przeżycie - s.6
St.F - Świadomość - człowieczeństwo - s.8
PRZEŻYĆ LITURGIE:
brat Paweł - Komunia Święta - s.16
CO WIESZ O MARIAWITYZMIE:
brat Paweł - Naśladowanie życia Maryi - 22
RECENZJE, POLEMIKI:
Janusz Andrzej Wieczorek - Przywracanie pamięci miastu - s.24
brat Paweł - Nowe felicianowskie formularze mszalne - s.27
atm - Czy święci mówią w esperanto? - s.28
LISTY DO REDAKCJI:
Edward Pietrasiak - Tego się nie da rozdzielić - s.29
Końcowy komentarz redakcji - s.30

PRACA nad sobą - aperiodyk mariawicki. Dostępny tylko w prenumeracie. Ukazuje się nieregularnie w miarę napływu materiałów. Dla Zgromadzenia Mariawitów wydaje F.H.U. ELWIT w Krakowie. Redaguje: kolegium. Redaktor wykonawczy: brat M. Paweł Rudnicki. Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać

przekonań redakcji. Adres redakcji i administracji: ul. Św. Sebastiana 10 m. 14 - 31-049 Kraków. Krajowa prenumerata redakcyjna, obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty wynosi 16 zł, lub pięć kolejnych zeszytów - 20 zł. Należność należy przesyłać pod adresem redakcji *wyłącznie* listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (o wartości nie większej niż 1,30 zł) podając dokładny adres nadawcy. Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji. Wysokość prenumeraty zagranicznej za 5 kolejnych zeszytów pocztą zwykłą wynosi - 10 euro; pocztą priorytetową (lotniczą) w obrębie Europy - 12 euro, poza Europą - 25 dolarów USA, lub ich równowartość. Wpłaty z zagranicy należy przysyłać międzynarodowym przekazem pod adresem redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu czterech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen papieru, druku, kursów walut lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już wcześniej prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Dla uniknięcia nieporozumień osoby zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mamy rozpocząć wysyłkę